

BOLESŁAW KOŁODZIEJ ur. 1924; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Polacy i Żydzi w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, handel żydowski, stosunki polsko-żydowskie, młyn, młyny

Polacy i Żydzi w Lublinie

No myśmy mieli z Żydami – bo to po naszej wsi chodzili Żydzi. Brał skrzynkę na plecy, wsadzał szyby, szkła i szedł po wsi i krzyczy: „łokna!” No, jak ktoś miał zbitą szybę, to mu wstawiał od razu. „Śmetek” jeździł – krzyczał: „śmety, butelki, zbierać i dawać”. To on miał świstaki, garczki, igły, agrałki... Jak przyniosło mu się kupę szmelu, to on tam dał agrałkę albo świstaka takiego - kogutka z gliny. A Żyd na tym interes robił – Żydzi byli handlowi! Oni rzemieślniki, krawce. Taki Srul z Głuska, bo w Głusku było Żydów dużo – cała stolica – Srul chodził – kaftany chłopom szył, takie były – tak jak teraz kufajka, tylko z przodu był taki plusz brązowy, rękawy cajkowe, z tyłu cajkowe. I on przyszedł, miarę wziął, szedł, już nie trza było do przymiarki iść. Mówił: „Ja takiego podobnego złapie na Głusku, to przymierze”. I przynosił, za dwie niedziele, czy za jedną niedzielę, przynosił ubranie, brał pieniądze, albo kobity mu dały kurę. Taki Żyd to miał dobrze.

Ale nie wszystkie Żydy były bogate, były tak samo jak i Polaki, jak każda narodowość. Jest taki człowiek i taki, tak se żyje i tak. Jeden tak, drugi tak. Jak kto umie, jak kto co lubi. Organista lubił ogórki, a ksiądz – jego córki. No i tak to idzie. Na co dzień nie było żadnych różnic, nie było żadnych sprzeczek, u Żyda mi ojciec garnitur kupował, tam nie było żadnych zamieszek takich. Były dranie Polaki, ale to się trafił jeden na tysiąc. Taki był u nas Heniek - czarny taki, zdrowy, takie draństwo. U nas na tej wsi to było dwóch takich draniów, może trzech złodziejów, to on – jak do nas Śmetek najechał, to pobił mu butelki, za brodę go wyczurchał. No a myśmy się jego bali, bo to był taki nieodpowiedzialny człowiek, on mógł noża wsadzić, i tak dalej, ale tak – to nie było takiego łobuzerstwa.

Na Zamojskiej Żydówki sprzedawały bajgle – takie precle, to one nazywały „bajgle” - w koszykach nosiły, kto miał parę groszy, to se kupił tego bajgla. Znów tu, koło Bramy Krakowskiej, tu był taki plac, tu budy, te żydowskie sklepy, tu wszystko można było kupić – mydło i powidło. Ulica Lubartowska, Świętoduska - to były sklepy żydowskie, hurtownie. Wszystkie młyny były żydowskie, tylko Kraussego i Koguta – nie. Tu na Młyńskiej był młyn, na Bychawskiej był młyn, na Krańcowej – tu po lewo, tu był młyn. Gdzie jeszcze? Na Wyścigowej – to nie żydowski – to Opaliński postawił, ale już nie ma, bo na Bychawskiej sklepu Polak nie założył, bo Żydy go zjadły. Ceny mu spuszczały i musiał zlikwidować i już. No Żydy mieli piekarnie, ale drzewa on nie dziabał, tylko goj dziabał, goj, bo one Polaków – goje nazywały. Miałem wielu kolegów Żydów,

także po wojnie, razem jeździliśmy na taksówce. A przed wojną – to znałem takiego - Kogut się nazywał, to przychodził po zboże. Judka, Srul – no to ja miałem chłopak piętnaście lat, no to co on miał ze mną gadać. Do nas Żydy nie chodziły do szkoły na Mickiewicza. One tu ły miały szkołę. Tam nie było u nas. Były na Bychawskiej Żydy, ale wysyłały ich do swoich szkół. U nas właściwie innych wyznań nie było, bo nie pamiętam, żeby na religii jakiś wychodził z klasy.

Data i miejsce nagrania	2003-07-11, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"